

1. Bolesław Leśmian
- 2.
3. Klechdy sezamowe
4. **Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych**
- 5.
- 6.
7. Oto jest bajka, w której Król Wysp Hebanowych opowiedział sułtanowi historię swego życia.
- 8.
9. — Ojciec mój nazywał się Machmud i był królem tego państwa, które jest znane pod nazwą Ziemi Wysp Hebanowych. Nazwa ta pochodzi od czterech wzgórz, porośniętych drzewami hebanowymi. Wzgórza te za bardzo dawnych czasów były wyspami. Lecz na ziemi z biegiem czasu wszystko się zmienia: rzeki wysychają i na ich miejscu zjawiają się jary lub doliny, wyspy zaś urastają we wzgórza. Tak się stało z owymi czterema wyspami — przemieniły się we wzgórza, ale kraj pomiędzy tymi wzgórzami zachował dawną nazwę Ziemi Wysp Hebanowych.
- 10.
11. Stolica mego ojca Machmuda znajdowała się w samym środku czarno-złotego jeziora, tam, gdzie teraz kwitną cztery lilie czterech kolorów.
- 12.
13. — Królu! — zawołał sułtan. — Początek twego opowiadania jest tak dziwaczny i ciekawy, że serce bije mi mocniej, a twarz cała płonie ogniem od natężonego

słuchania. Zaledwo zdołałem przyzwycząć się do myśli, że jesteś do połowy człowiekiem, od połowy zaś czarnym marmurem, a już muszę się pogodzić z inną myślą: że w samym środku jeziora, gdzie kwitną cztery lilie, znajdowała się stolica twego ojca! Jakimże sposobem ojciec twój Machmud potrafił na jeziorze zbudować stolicę? I czemu po zniknięciu owej stolicy zostały cztery lilie czterech kolorów?

14.

15. — Sułtanie! — rzekł król Wysp Hebanowych. — Początek mego opowiadania pełen będzie dziwów i cudów niezrozumiałych, lecz przy końcu wszystkie te dziwy i cuda wyjaśnią się i wytłumaczą. Nie mogę dla zaspokojenia twojej ciekawości zacząć opowiadania od końca, bo powstałby taki zamęt i taka plątanina, że nic byś nie zrozumiał. Muszę opowiadać po kolei i w takim porządku, w jakim zdarzenia po sobie następowały.

16.

17. Toteż nie przerywaj mi mojej opowieści i bądź cierpliwym słuchaczem.

18.

19. Ojciec mój umarł w siedemdziesiątym roku życia. W trzy dni po jego śmierci objąłem tron i postanowiłem się ożenić.

20.

21. Wybrałem na żonę jedną z moich dalekich kuzynek. Nazywała się Chryzeida. Była piękna, ale dziwnie mało mówna i tajemnicza.

22.

23. Przez lat pięć żyliśmy w zgodzie i w miłości.

24.

25. Po upływie lat pięciu Chryzeida zaczęła stronić ode mnie i okazywać brak miłości. Zasmuciłem się bardzo, ale cierpiełem w milczeniu, nie robiąc jej żadnych uwag ani wyrzutów.

26.

27. Pewnego razu Chryzeida wyszła za miasto na przechadzkę, ja zaś zostałem w pałacu. Dzień był duszny i upalny.

28.

29. Znużony upałem, położyłem się na otomanie. Dwie niewolnice, stanąwszy po obu stronach otomany, poruszały z lekka złotymi wachlarzami, aby mi ochłodzić spocone skronie. Miarowy ruch i chłodny powiew wachlarzy kołysał mnie do snu. Przymknąłem oczy, aby sen przyśpieszyć, gdy nagle usłyszałem rozmowę dwóch niewolnic. Myślały, że już zasnąłem i nie słyszę ich rozmowy.

30.

31. Przymknąłem więc oczy jeszcze mocniej i leżałem bez ruchu, udając śpiącego.

32.

33. — Nie rozumiem — rzekła pierwsza niewolnica — czemu Chryzeida nie kocha naszego króla. Pięć lat minęło od czasu jak się pobrali, a król zawsze jest dla niej pełen miłości i dobroci.

34.

35. — Żal mi naszego króla! — rzekła druga niewolnica. — Wziął za żonę czarownicę, bo jestem pewna, że Chryzeida jest czarownicą. Król się nawet nie domyśla, że Chryzeida co noc wychodzi cichaczem z pałacu, ażeby się spotkać z pewnym potworem, którego czci i uwielbia.

36.

37. — Jakżeby król mógł się tego domyśleć? — zawołała pierwsza niewolnica. — Przecież Chryzeida daje mu wieczorem do picia krople czarodziejskie, które pogrążają króla w śnie kamiennym na całą noc. Król śpi snem zaklętym, a nad ranem Chryzeida budzi go uderzeniem róży błękitnej, bo zapach tej róży ma taką właściwość, że usuwa wszelką senność, owymi kroplami wywołaną.

38.

39. — Czemuż król się zgadza na zażywanie tych kropli? — spytała druga niewolnica.

40.

41. — Król nic nie wie o tym, że ich zażywa — odpowiedziała pierwsza. — Ma on zwyczaj pić na noc szklankę wody. Chryzeida korzysta z tego zwyczaju króla i potajemnie wlewa do wody kilka kropel czarodziejskich. Król natychmiast zasypia, a Chryzeida wychodzi z pałacu do ogrodu, gdzie na nią czeka potworny Murzyn. Murzyn ten lubi, aby go czczono jak bożka. Chryzeida od dawna czci Murzyna i chce

podobno zmusić naszego króla, aby też go czcił jak bożka. Jestem jednak pewna, że król się nigdy na to nie zgodzi.

42.

43. Mówiąc to, niewolnica wachlowała moje skronie złotym wachlarzem.

44.

45. Rozmowa niewolnic wprawiła mnie w takie zdziwienie, że o mało nie porwał się z otomany na równe nogi.

46.

47. Powstrzymałem się jednak i udałem, że się powoli budzę ze snu. Przetarłem oczy, ziewnąłem i wstałem. Niewolnice przestały mnie wachlować i skłoniwszy się, wyszły z pokoju.

48.

49. Chryzeida wieczorem wróciła z przechadzki do pałacu. Była uśmiechnięta, ale mało mówna.

50.

51. — Jestem zmęczona przechadzką — rzekła, nie patrząc mi w oczy. — Noc się już zbliża. Trzeba się do snu ułożyć. Przygotowałam już dla ciebie szklankę wody, bo wiem, że, jako dobra żona, powinnam dogodzić twoim upodobaniom i obyczajom.

52.

53. I z uśmiechem podała mi szklankę wody.

54.

55. Wziąłem szklankę do ręki i udając, że piję, wylałem wodę za okno tak, że Chryzeida nie zauważyła mego ruchu.
- 56.
57. Natychmiast położyłem się do łóżka i przymknąłem oczy, udając sen kamienny.
- 58.
59. Noc już zapadła i w pokoju zapanowała ciemność zupełna.
- 60.
61. — Czy śpisz, mój drogi mężu? — zapytała Chryzeida.
- 62.
63. Nie odpowiedziałem na to obłudne pytanie.
- 64.
65. Chryzeida, przekonana, że mnie zmorzył sen zaklęty, zawołała radośnie:
- 66.
67. — Śpij, śpij, śpij, dopóki w twarz cię nie uderzę różą błękitną! Nadeszła noc, pełna czarów. Muszę przywdziać strój najpiękniejszy, aby się podobać temu, kogo czczę i uwielbiam.
- 68.
69. Wyciągnęła potem dłonie ku lampom, zawieszonym na ścianach i szepnęła:
- 70.
71. — Zapłońcie, lampy, zapłońcie.
- 72.

73. Wszystkie lampy zapłonęły nagle światłem złocisto-zielonym. W tym złocisto-zielonym świetle ujrzałem Chryzeidę uśmiechniętą i straszną. Nie wątpiłem, że jest czarownicą. Nie tylko lampy, ale wszystkie przedmioty w pokoju były posłuszne jej rozkazom. Stała wyprostowana, z rękami wyciągniętymi przed siebie. Oczy jej powiększyły się, nozdrza rozszerzyły, a na ustach trwał uśmiech tajemniczy, cudowny, lecz groźny.

74.

75. Spojrzała na zwierciadło, stojące na drugim końcu pokoju i rzekła:

76.

77. — Pójdź do mnie, zwierciadło, pójdź do mnie!

78.

79. Natychmiast zwierciadło poruszyło się niby żywe i przesunąwszy się szybko po podłodze, stanęło naprzeciw Chryzeidy!

80.

81. Chryzeida przejrzała się w zwierciadle i zawołała:

82.

83. — Pójdź do mnie, suknie złocista, pójdź do mnie!

84.

85. Szafa, w której zamknięta była suknia Chryzeidy, sama rozwarła się na oścież. Złocista suknia wyskoczyła z szafy, podbiegła do Chryzeidy i przystroiła ją w swe fałdy bogate.

86.

87. Wówczas Chryzeida zawołała znowu:
- 88.
89. — Pójdźcie do mnie, wierne moje klejnoty, pójdźcie do mnie!
- 90.
91. Na te słowa otworzyły się wszystkie szuflady i szkatułki. Na własne oczy widziałem, jak ze szkatulek i szuflad wyfrunęły pierścienie, naszyjniki i bransolety. Fruwając w powietrzu, napełniły cały pokój, niby owady złote, i z brzękiem uderzały o siebie nawzajem. Potem skierowały swój lot ku Chryzeidzie, wślaczając się na jej szyję, na ręce i na palce. W jednej chwili Chryzeida została suto przybrana w pierścienie, bransolety i naszyjniki.
- 92.
93. Raz jeszcze przejrzała się w zwierciadle i uczyniła ręką znak tajemniczy. Zwierciadło wróciło na dawne miejsce, lampy zgasły i pokój znów się pogrążył w ciemności.
- 94.
95. — Śpij, śpij, śpij! — szepnęła do mnie Chryzeida. — Obyś się nigdy nie obudził!
- 96.
97. I szybko wyszła z pokoju. Wysunąłem się z łóżka za nią. Stąpałem tak cicho, że nie słyszała moich kroków.
- 98.
99. Przeszła przez szereg komnat, aż do ostatniej komnaty, której drzwi wychodziły na ogród. Drzwi były

zamknięte. Chryzeida szepnęła jakieś słowo czarnoksięskie — i drzwi się same przed nią otworzyły. Chłodne powietrze ogrodu powiało przez drzwi otwarte i poruszyło fałdy sukni złocistej.

100.

101. Chryzeida wbiegła do ogrodu. Szedłem wciąż za nią. Noc była pogodna. Gwiazdy błyszczały.

102.

103. Chryzeida szła przez aleję kasztanową i skręciła w aleję cyprysową. Z alei cyprysowej udała się do alei palmowej. Minęła aleję palmową i weszła w aleję krzewów różanych, gdzie czekał na nią olbrzymi, potworny Murzyn.

104.

105. Ukryłem się pod jednym z krzewów różanych i z zapartym oddechem przysłuchiwałem się ich rozmowie.

106.

107. — Dlaczego przychodzisz tak późno? — spytał Murzyn.

108.

109. — Nie mogłam przyjść wcześniej — odrzekła Chryzeida. — Musiałam czekać, aż sen zakłęty zmorzy króla.

110.

111. — Jestem niezadowolony i jest mi smutno — rzekł Murzyn.

112.

113. — Czemu ci smutno? — spytała Chryzeida. — Czyż nie dość cię czczę i uwielbiam?

114.

115. — Cóż mi z tego, że ty jedna mnie czcisz i uwielbiasz? — odparł Murzyn. — Nikt, prócz ciebie, nie chce uznać mego piękna. Wszyscy mnie nazywają potworem. Smutno mi i nudno na tym świecie. Marzyłem o tym, że zostanę bożkiem nie tylko twoim, lecz i króla, i wszystkich jego poddanych. Obiecałaś mi, że zmusisz króla do tego, ażeby mnie czcił i uwielbiał. Tymczasem dotąd nie spełniłaś swej obietnicy.

116.

117. — Nie mogę jej jeszcze spełnić — odpowiedziała Chryzeida — bo wiem, że król jest uparty. Wolę zachować przed nim w tajemnicy nasze spotkania w ogrodzie. O, nie bądź smutny, mój drogi, mój kochany Murzynie! Uczynię wszystko, czego tylko zapragniesz! Dość mi szepnąć słowo, aby całe państwo mego męża zamienić w pustynię, a jego poddanych — w sępy i kruki. Jeśli wolisz — rozkażę piorunom, aby spadły na stolicę królewską i objęły ją pożarem. Może widok pożaru rozweseli cię i zabawi, mój drogi, mój kochany Murzynie! Powiedz mi tylko swoje życzenie — a spełnię je natychmiast!

118.

119. — Ja chcę być bożkiem, ja chcę być bożkiem! —
powtarzał Murzyn uparcie, a twarz jego pełna była
smutku i niezadowolenia.

120.

121. Zbliżyli się oboje do krzewu różanego, w którym się
właśnie ukryłem. Szybko obnażyłem miecz i ugodziłem
mieczem w kark potwornego Murzyna.

122.

123. Zanim Chryzeida spostrzegła, co się stało,
wysunąłem się niepostrzeżenie z krzaka i jąłem
uchodzić z powrotem do pałacu.

124.

125. Chryzeida, przerażona krwią, która trysnęła z karku
Murzyna, nie zwracała na mnie uwagi. Zdawało się jej,
że jakiś włóczęga nocny przedostał się do ogrodu i
zranił Murzyna, aby go potem zrabować.

126.

127. Gdym już był w alei kasztanowej, usłyszałem
przeraźliwe, pełne bólu jęki Chryzeidy. Wróciłem do
mego pokoju i położyłem się znów do łóżka.

128.

129. Zamordowanie potwornego Murzyna zmęczyło mnie
tak bardzo, że wkrótce zasnął snem głębokim.

130.

131. Całą noc przespałem bez przebudzeń. Śnił mi się
tylko czarny kark Murzyna z wetkniętym weń mieczem,
ale śnił się niewyraźnie i mgliście. To znikał, to znów

się zjawiał, brocząc krwią, która ściekała falistymi strugami.

132.

133. Starąłem się nie patrzeć na ten kark, co chwila zjawiający się przed oczami i spałem zawzięcie, krzepiąc snem ciało, znużone okropnymi wypadkami nocy ostatniej.

134.

135. Nad ranem zbudziłem się nagle, uderzony w twarz różą błękitną. Chryzeida rzuciła we mnie tę różę, myśląc, że po zażyciu kropli czarodziejskich śpię snem zaklętym. Nie podejrzewała mnie o nic i była pewna, że ktoś inny zabił czczonego przez nią Murzyna.

136.

137. Nie wątpiłem, że zadałem mu w kark cios śmiertelny, gdyż Chryzeida stała przede mną blada, w szatach żałobnych. Oczy miała czerwone od łez, a usta wykrzywione bólem.

138.

139. Udałem, że nie wiem o tym, co się stało tej nocy i spytałem zdziwiony, czemu przywdziała szaty żałobne i czemu ma oczy zapłakane?

140.

141. — Nie pytaj mnie o to! — odrzekła smutnie Chryzeida. — Tej nocy spadły na mnie trzy największe i najsroższe nieszczęścia. Już do końca życia na ziemi nie zrzucę żałoby, którą dzisiaj przywdziałam!

142.

143. — Cóż to za trzy nieszczęścia spadły na ciebie tej nocy? — spytałem znowu.

144.

145. Chryzeida załamała dłonie i rzekła smutnie:

146.

147. — Śmierć ojca, który zginął na wojnie, śmierć matki, która umarła nagle od porażenia słonecznego i śmierć brata, który utonął w morzu podczas podróży...

148.

149. Wiedziałem dobrze, że Chryzeida zmyśla te trzy nieszczęścia, aby w ten sposób wytłumaczyć mi przyczynę swego smutku i swej żałoby. Wszakże znów udałem, że jej wierzę najzupełniej.

150.

151. — Chryzeido! — rzekłem — trzy nieszczęścia, które cię tej nocy spotkały, są rzeczywiście tak wielkie, że chyba większych na świecie być nie może. Powiedz mi jednak, jakim sposobem dowiedziałaś się o nich tej nocy? O ile pamiętam, wczoraj wieczorem byłaś jeszcze wesoła i spokojna, więc zapewne nie wiedziałaś o śmierci swego ojca, matki i brata?

152.

153. — Dowiedziałam się dziś w nocy — odparła Chryzeida. — Gdy spałeś snem smacznym, przybył do pałacu zwiastun, który mi przyniósł te trzy smutne wieści. Chcę cię prosić, abys rozkazał wybudować w ogrodzie małą świątynię z marmurowym sarkofagiem we wnętrzu. W tym sarkofagu ułożę zwłoki mego ojca i

będę tam co dzień spędzała kilka godzin na smutnych rozmyślaniach. Lecz nikomu, prócz mnie jednej, nie wolno będzie wchodzić do tej świątyni, bo smutek mój jest tak wielki, że wymaga zupełnej samotności.

154.

155. — Czy i mnie wstęp do tej świątyni będzie wzbroniony? — spytałem, uważnie przyglądając się Chryzeidzie.

156.

157. — I tobie, i wszystkim twoim poddanym! — odrzekła groźnie Chryzeida i w oczach jej błysnęła nienawiść.

158.

159. — Dobrze! — odpowiedziałem — uczynię to, czego pragniesz. Dziś jeszcze każę zbudować świątynię z marmurowym sarkofagiem we wnętrzu. Ani ja, ani żaden z moich poddanych nie wejdzie do tej świątyni i nie zakłóci twego spokoju i twej samotności. Spełniam posłusznie twe życzenie na dowód, jak cię kocham. Może z biegiem czasu zapomnisz o swych nieszczęściach, zrzucisz żalobę i przestaniesz poglądać na mnie z nienawiścią, jak poglądałaś przed chwilą...

160.

161. Chryzeida nic na to nie odpowiedziała. Wzruszyła tylko ramionami i wyszła z pokoju.

162.

163. Co do mnie — spełniłem swoją obietnicę. Kazałem natychmiast budować świątynię na końcu ogrodu, w

miejscu, gdzie został zabity potworny Murzyn, gdyż Chryzeida sama wskazała to miejsce, żądając, aby tu właśnie stanęła świątynia.

164.

165. Nazajutrz świątynia była już gotowa. Zbudowano ją według wskazówek samej Chryzeidy, która była obecna przy robocie.

166.

167. Dziwna to była świątynia! Cała z różowego marmuru, bez okien i bez drzwi. Zamiast drzwi, Chryzeida kazała zostawić jedną tylko wąską szczelinę, przez którą jeden tylko człowiek mógł się przecisnąć do wnętrza. Szczelinę tę Chryzeida zasłoniła ciężką, złocistą kotarą. Na samym środku świątyni ustawiono olbrzymi sarkofag z białego marmuru.

168.

169. Wieczorem, Chryzeida sama poniosła zwłoki Murzyna do świątyni i złożyła je w marmurowym sarkofagu. Widziałem przez okno mego pokoju, jak dźwigała na rękach te potworne, czarne zwłoki w purpurowym świetle zachodzącego słońca. Niosła je przez aleję kasztanową, cyprysową, palmową, aż wreszcie wkroczyła wraz z nimi w aleję krzewów różanych, gdzie właśnie znajdowała się świątynia.

170.

171. Widziałem potem, jak odsłoniła złocistą kotarę i wsunęła przez szczelinę potworne zwłoki, a potem sama wniknęła do wnętrza świątyni.

172.

173. Ciekawość nie dawała mi spokoju. Chciałem zobaczyć, co Chryzeida robi teraz we wnętrzu tajemniczej świątyni.

174.

175. Ponieważ noc już nadchodziła i ogród pogrążył się w mroku, więc wyszedłem z pałacu do ogrodu i udałem się wprost do świątyni.

176.

177. Szybko przebiegłem aleję kasztanową, cyprysową i palmową, aż przedostałem się wreszcie do alei krzewów różanych.

178.

179. Księżyc wysunął się zza chmury i oświecił nagle całą świątynię. Jej różowe marmury zdawały się przejrzyste w jego srebrnym blasku. Złocista kotara jarzyła się tak mocno, że oślepiała moje oczy.

180.

181. Przysunąłem się na palcach do tajemniczej kotary i uchyliłem jej z lekka, tak, że mogłem zajrzeć do wnętrza.

182.

183. Serce zabiło mi mocniej, zapałem oddech i zajrzałem.

184.

185. To, com zobaczył, wprawiło mnie w zdumienie! Raz jeszcze miałem sposobność przekonania się, że Chryzeida jest jedną z potężnych czarownic.

186.

187. W pierwszej chwili, gdy zajrzałem do wnętrza, panował tam zmrok i trudno mi było w tym zmroku rozróżnić oddzielne przedmioty. Rozróżniałem tylko marmurowy sarkofag i obok niego ciemną postać Chryzeidy. Niedługo wszakże trwała ciemność we wnętrzu świątyni. Chryzeida bowiem wyciągnęła przed siebie obydwie dłonie i szepnęła:

188.

189. — Światło moje, światło zakłęte, zjaw się w ciemnościach nocnych!

190.

191. Natychmiast złocisto-zielone światło wypełniło świątynię bez pomocy świec i lamp. W tym złocisto-zielonym oświetleniu ujrzałem zwłoki potwornego Murzyna, który leżał w sarkofagu, przybrany w wieniec z róż.

192.

193. Po bokach świątyni stały złote kadzielnice i dymiąc, przepajały powietrze taką rozkoszną wonią, że na chwilę przymknąłem oczy i rozszerzyłem nozdrza, aby tę woń wdychać.

194.

195. Tymczasem Chryzeida, stojąc nad sarkofagiem, mówiła:

196.

197. — Mój drogi, mój kochany Murzynie! Podły miecz nieznanego mordercy zadał ci ranę śmiertelną! Śmierć przedostała się do twego cudownego karku, a z karku do głowy, do oczu, do warg, do rąk, do nóg, do serca! Leżysz teraz martwy i nieruchomy! Ale znam ja maść czarodziejską, która cię uleczy i uzdrowi! Tą maścią natrę twe szlachetne zwłoki, aby im przywrócić utracone życie!

198.

199. Chryzeida wyjęła szkatułkę małą ze słoniowej kości, pełną wonnej czarodziejskiej maści. Starannie natarła tą maścią zwłoki Murzyna i rzeczywiście po tym starannym natarciu, Murzyn poruszył się w sarkofagu.

200.

201. Chryzeida zauważyła jego poruszenie i radośnie klaszcząc w dłonie, zawołała:

202.

203. — Poruszyłeś się, mój drogi! Poruszyłeś się w sarkofagu! O prędzej, prędzej powracaj do życia! O śmielej, śmielej podnieś głowę! O szerzej, szerzej rozewrzyj powieki!

204.

205. Pod wpływem jej słów Murzyn podniósł głowę i otworzył oczy. Zdawało się, iż patrzy tymi oczyma w Chryzeidę i wsłuchuje się uważnie w każde jej słowo.

206.

207. — Nie lękaj się miecza, nie lękaj się rany, nie lękaj się śmierci! — wołała Chryzeida. — Starannie i dokładnie natarłam cię maścią czarodziejską. Uchwyc się rękami za brzeg sarkofagu, oprzyj się kolanem o dno sarkofagu, a potem powstań i wyjdź z głębi sarkofagu na marmurową posadzkę tej świątyni, którą zbudowałam dla ciebie!

208.

209. Murzyn w tej chwili uchwycił się rękami za brzeg sarkofagu, kolanem się oparł o dno sarkofagu, potem nagle powstał i wyszedł na posadzkę tajemniczej świątyni.

210.

211. Żłocisto-zielone światło płonęło coraz mocniej i rzęsiściej, a Chryzeida wołała:

212.

213. — Różami uwieńczyłam twe skronie! Bądź dumny! Bądź wesoły! Bądź szczęśliwy! Mów do mnie, bo pragnę głos twój posłyszeć! Jeżeli maść czarodziejska obdarzyła cię możliwością ruchu, to na pewno przywróciła ci zdolność mowy. Przemów do mnie choćby słówko jedno!

214.

215. Murzyn poruszył wargami, jakby chciał coś powiedzieć, ale widocznie nie mógł głosu wydobyć. Maść czarodziejska przywróciła mu tylko pozory życia, nie życie samo. Mógł z trudnością otwierać oczy, poruszać się i chodzić, ale nie mógł mówić. Nie był

martwy, ale też i nie był żywy. Posiadał jakieś dziwne, sztuczne, ociężałe i nieme istnienie.

216.

217. Odtąd Chryzeida musiała go co dzień starannie nacierać maścią, aby mu przywracać zdolność ruchu. Na noc zaś układała go do sarkofagu, gdzie wypoczywał, umęczony sztucznym ruchem i dziwacznym, zaklętym istnieniem.

218.

219. Chryzeida przyglądała się uważnie, jak Murzyn przechadzał się ociężałe po świątyni. Żłocisto-zielone światło podobało mu się zapewne, bo szeroko otwierał oczy, ażeby napęlić tym światłem swoje martwe źrenice. Podchodził po kolei do złotych kadzielnic i wdychał ich wonne dymy. Dotykał rękami marmurowego sarkofagu, jakby chciał się przekonać, czy jest dość mocny i wygodny dla noclegu. Wreszcie zaczął palcami prawej dłoni szukać na karku rany od miecza. Znalazł ją i spojrzał na Chryzeidę.

220.

221. — Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć! — zawołała Chryzeida. — Pytasz mnie, czym się już zemściła na zbrodniarzu, który cię życia pozbawił?

222.

223. Murzyn kiwnął głową na znak, że Chryzeida zgadła jego myśli.

224.

225. — Nie jeszcze, nie zemściłam się — odrzekła Chryzeida. — Nie mam teraz czasu na zemstę. Muszę pierwszej ciebie uleczyć zupełnie, abyś mógł mówić jak dawniej, gdyś był żywy. Widzę, że tęsknisz do mowy i męczy cię twoja niemota.

226.

227. Murzyn znów kiwnął głową potwierdzająco. Chryzeida zamyśliła się, westchnęła i rzekła:

228.

229. — Nie wiem, czy maść czarodziejska przywróci ci zdolność mowy, ale w razie potrzeby potrafię cię sztuczną mową obdarzyć. Wsunę ci do gardła — gardło najmędrzej papugi, a będziesz mógł wówczas wymawiać te słowa, których cię sama nauczę. Widzę, że jesteś teraz zmęczony. Musisz ułożyć się znów w sarkofagu, ażeby wypocząć.

230.

231. Murzyn podszedł posłusznie do sarkofagu, ja zaś co prędzej odsunąłem się od kotary i wróciłem do domu.

232.

233. Odtąd Chryzeida dni całe i noce spędzała w świątyni, którą nazwała Świątynią Łez.

234.

235. Nadaremnie wyczekiwałem tej chwili, gdy przestanie czcić i uwielbiać martwego Murzyna. Była mu wierna i co dzień nacierała go maścią, aby go pobudzić do sztucznego istnienia. Co dzień też napełniała

kadzielnice świeżymi wonnościami i co dzień świeżymi różami wieńczyła skronie czarnego potwora.

236.

237. Minęły trzy lata, a Chryzeida nie zrzuciła szat żałobnych i nie przestała odwiedzać Świątyni Łez.

238.

239. Zniecierpliwiła mnie wreszcie ta wierność dla martwego Murzyna. Postanowiłem wyznać Chryzeidzie, iż znam jej tajemnicę i nie zgadzam się na dalsze ubóstwianie przez nią nieżywego i nierozumnego potwora.

240.

241. Pewnego razu — skoro noc zapadła — zbliżyłem się do Świątyni Łez i zajrzałem przez kotarę do wnętrza.

242.

243. Murzyn, natarty maścią, ociężale kroczył po świątyni tam i z powrotem, zawadzając czarnymi stopami o złote kadzielnice.

244.

245. Chryzeida, wsparta łokciem o sarkofag, płakała. Łzy jej spływały po twarzy na marmurową posadzkę.

246.

247. — Mój drogi, mój kochany Murzynie! — mówiła, płacząc coraz głośniejsze. — Już trzy lata nacieram cię maścią czarodziejską, a dotąd nie przemówiłeś do mnie ani słowa! Mówisz tylko wówczas, gdy do gardła ci wsuwam gardło papugi, ale mówisz słowa nie własne, jeno te, których sama ciebie nauczę. Jestem

nieszczęśliwa, bo nie znam twych myśli, twych pragnień, twych marzeń... Czy długo jeszcze będziesz tak milczał uparcie? Czyż nigdy nie przemówisz do mnie z własnej, nieprzymuszonej woli? Twoje sztuczne istnienie i sztuczne ruchy przypominają mi tylko, że nie jesteś ani żywy, ani umarły. Nie należysz ani do życia, ani do śmierci. Pragnę, abyś stał się żywy, jak dawniej, kiedyśmy się spotkali w ogrodzie. Może ci przywrócę prawdziwe życie wówczas, gdy spełnię twe najgorętsze życzenie, które pamiętam dobrze, a którego nie zdążyłam spełnić? Dawniej nieraz mi mówiłeś, że pragniesz, aby mój mąż i wszyscy jego poddani czcili cię, jak bożka. W państwie mego męża znajdują się cztery odrębne plemiona, mianowicie: czciciele Ognia, czciciele Nieba, czciciele Obłoków i czciciele Mogił. Zmuszę ich wszystkich oraz samego króla, aby uczcili ciebie. Czy będziesz wówczas zadowolony? Czy przemówisz do mnie? Czy nabierzesz życia i wesołości?

248.

249. Murzyn kiwnął głową potakująco, ale doprawdy trudno było zgadnąć, czy rozumiał słowa Chryzeidy, czy też kiwał głową machinalnie, bez żadnego rozumienia.

250.

251. — Zacznę więc od króla! — zawołała Chryzeida. — On pierwszy musi złożyć ci hołdy i klęknąć przed tobą w pokorze!

252.

253. Na te słowa zawrzałem gniewem. Nie mogłem już dłużej hamować ani mego żalu, ani oburzenia. Rozsunąłem nagle kotarę, wpadłem do wnętrza świątyni, stanąłem przed Chryzeidą i tupnąwszy nogą o ziemię, zawołałem:

254.

255. — Dość tego! Trzy lata znoszę cierpliwie twoje wybryki! Trzy lata patrzę na to, jak czcisz i uwielbiasz tego potwora! Nie wystarcza ci twoje własne dla niego uwielbienie, żądasz jeszcze, abym ja i moi poddani uznali bożka w tym martwym Murzynie! Zamiast tego, żeby opiekować się mną, człowiekiem żywym, który posiada serce i duszę, spędzasz dni całe z tym martwym potworem, nacierasz go co dzień maścią czarodziejską i pobudzasz do sztucznego istnienia! Dość tego! Zbudowałaś dla niego świątynię, różami wieńczysz jego skronie, smucisz się i płaczesz, że nie chce, czy też nie może przemówić do ciebie! Nie rozumiem, jak można uwielbiać takiego potwora? Żałuję, żem głębiej nie pogrążył mego miecza w jego przebrzydłym karku!

256.

257. — Więc to tyś zabił mego drogiego Murzyna? — zawołała Chryzeida, pieniąc się od złości. — Więc to twoja zbrodnicza dłoń ośmieliła się ugodzić mieczem w jego kark wspaniały i szlachetny? Więc to przez ciebie, podły morderco, skazana jestem na nieustanne

cierpienie z powodu, że mój drogi Murzyn nie może przemówić do mnie? Nie ujdiesz kary i zemsty!

258.

259. I Chryzeida chwyciła muszlę pełną wody, szepnęła jakieś zaklęcie i zanim zdołałem się usunąć, wylała na mnie wodę, wymawiając te słowa:

260.

261. *Do połowy bądź człowiekiem marnym,*

262. *Od połowy bądź marmurem czarnym!*

263.

264. Natychmiast uczułem, że nogi moje marmurowieją... Straszne to było uczucie! Trudno mi je nawet opisać! Miałem wrażenie, że ktoś mnie z całych sił uderzył po nogach twardą kamienną maczugą, a potem nagły bolesny chłód przeszył mnie od stóp aż do pasa!

265.

266. I właśnie od stóp aż do pasa stałem się czarnym marmurem.

267.

268. Murzyn spojrzał na mnie i na ustach jego zjawilo się jakieś potworne skrzywienie, które Chryzeidzie wydało się uśmiechem zadowolenia.

269.

270. — O jakżem szczęśliwa, że widzę na twych ustach ten cudowny uśmiech! — zawołała Chryzeida. — Ciesz się, mój drogi Murzynie, bo zemsta moja nie jest jeszcze skończona!

271.

272. Chryzeida znów szepnęła zaklęcie, które i mnie, i Murzyna przeniosło nagle ze świątyni na pobliskie wzgórze.

273.

274. Staliśmy teraz na wzgórzu wszyscy troje: ja, Murzyn i Chryzeida.

275.

276. Pod nami w dole widniało miasto ludne — stolica mego państwa, a dalej — inne pomniejsze miasta i wsie, pełne światła w domach i dymów, które kłębiły się nad kominami, powoli tając w powietrzu. Księżyc w pełni świecił nad miastem, tak, że widać było niektóre ulice, księżycowym światłem zalane.

277.

278. Cudownie wyglądało to miasto, które było stolicą mego państwa i w którym od wieków królowali moi dziadowie i pradziadowie!

279.

280. Widok był tak piękny, że nawet potworny Murzyn rozszerzył swoje martwe oczy, w których wszakże nie było ani śmierci, ani życia. Nie wiem, czy te oczy widziały cokolwiek, ale zdawały się patrzeć i widzieć.

281.

282. Chryzeida wyciągnęła dłonie nad miastem i rzekła:

283.

284. — Zemsta moja nie ominie twej stolicy i całego państwa, nędzny królu, morderco uwielbianego przeze mnie Murzyna! Oto rzucę zaklęcie na twoje państwo i

zamienię je w jezioro, mieszkańców zaś w ryby. Nie cofnę zaklęcia dopóty, dopóki rybia ludność zaklętego jeziora nie uzna w Murzynie swego bożka!

285.

286. Na wstrętnych ustach Murzyna znów się zjawiał uśmiech zadowolenia. Widocznie Murzyn za życia bardzo pragnął zostać bożkiem w jakimkolwiek państwie bałwochwalczym, bo nawet po śmierci myśl ta sprawiała mu wielką przyjemność i wywoływała na ustach uśmiech potwornego zadowolenia. Martwe jego oczy spoglądały teraz wprost na cztery świątynie, które się wznosiły w samym środku wspaniałej stolicy. Było ich cztery, ponieważ z czterech odrębnych plemion składała się ludność mego państwa. Bezbarwne oczy Murzyna zdawały się po kolei oglądać Świątynię Ognia, Świątynię Nieba, Świątynię Obłoków i Świątynię Mogił.

287.

288. Zapewne Murzyn marzył w tej chwili o zburzeniu tych czterech świątyń i o zbudowaniu na ich miejscu wielkiej Świątyni Murzyna, gdzie cała ludność z królem na czele składałaby hołdy jego wstrętnej i czarnej osobie.

289.

290. Chryzeida trzymała w ręku muszlę pełną wody. Wargi jej szeptały nad muszlą niezrozumiałe słowa i zaklęcia. Pod tajemniczym wpływem tych słów i

zakłęb, woda w muszli zaczęła wzbierać, kipieć,
bulgotać i szumieć.

291.

292. Wóvczas Chryzeida wypłusnęła wodę z muszli w
stronę stolicy i całego państwa i wyszeptała przy tym
te dziwne wyrazy:

293.

294. *Zemsto, zemsto, czyń swój trud!*

295. *Niech się stanie wodny cud!*

296. *Niech się stanie rybny dziw*

297. *Wpóśróđ miast i pól, i niw!*

298.

299. Zaledwie Chryzeida wyszeptała to zakłęcie, a już
całe państwo moje zakołysało się i zachwiało w swych
posadach. Domy poczęły znikać jeden za drugim,
zapadając się w ziemię, która powoli stawiała się
płynną i coraz wyraźniej falowała. Zdziwiona ludność
stała na ulicach bez ruchu, ale stała niedługo, bo naraz
wszyscy zaczęli się zmniejszać i kurczyć, przybierając
kształty rybie. Ponieważ księżyc świecił jasno, więc
sam na własne oczy widziałem, jak moim wiernym
poddanym wyrastają skrzela, płetwy i ogony rybie.
Niektórzy z tych biednych ludzi, zaskoczonych nagłym
zakłębem, chcieli krzyczeć o pomoc, o ratunek — ale
nikt z nich krzyknąć nawet nie zdążył, bo zanim usta
do krzyku otworzył, już tracił głos i stawał się rybą. A
wszakże wiadomo, że ryby głosu nie mają.

300.

301. Widziałem też na własne oczy, jak łąki, pola,
pastwiska, ogrody i lasy znikwały z powierzchni ziemi.

302.

303. Widziałem to i nie mogłem temu zaradzić, chociaż
byłem królem tej nieszczęsnej ziemi! Czułem się
bezsilny wobec czarnoksięskiej potęgi Chryzeidy.
Zamknąłem więc oczy, żeby nie patrzeć na
nieszczęście swej ojczyzny.

304.

305. Gdym po chwili oczy otworzył, nie było już śladu
mego państwa! Zamiast ludnych i wesołych miast i wsi,
zamiast bujnych łąk i lasów — ujrzałem olbrzymie
czarno-złote jezioro. W miejscu, gdzie dawniej
wznosiły się cztery świątynie czterech męźnych
plemion — kwitły teraz na czarno-złotej wodzie cztery
lilie czterech kolorów. Jedna — biała, druga —
niebieska, trzecia — czerwona i czwarta — żółta.

306.

307. Poddani moi zamienili się w ryby.

308.

309. Łzy trysnęły mi z oczu, gdym się uczuł nagle do
połowy zmarmurowiałym królem niemych, bezradnych
i bezsilnych ryb, błakających się bez celu w zaklętych
falach czarno-złotego jeziora! Chryzeida zaklęła
czcicieli Ognia w czerwone ryby, czcicieli Nieba — w
błękitne, czcicieli Obłoków — w białe, czcicieli zaś
Mogił — w żółte. Zostały tylko cztery wzgórza, pokryte
drzewami hebanowymi. A zresztą smutno było i pusto

dokoła. Księżyc jarzył się nad czarno-złotym jeziorem. Jezioro zaś było gładkie i nieruchome. Cztery tylko fale kołysały się pod czterema wzgórzami, jakby na znak, że w tym jeziorze znajdują się cztery dzielne plemiona potężnego niegdyś państwa.

310.

311. Na wstrętnych ustach Murzyna znów się zjawił uśmiech potwornego zadowolenia. Jego martwe oczy zdawały się uważnie przyglądać czterem falom czarno-złotego jeziora i czterem liliom, które rozkwitły na środku. Wątpię jednak, aby te oczy widziały cokolwiek naprawdę.

312.

313. Staranne i codzienne nacieranie maścią czarodziejską dodawało sił martwemu Murzynowi. Siły te wszakże były sztuczne i pozorne. Chociaż Murzyn nie należał do umarłych, nie był jednak żywy. Jestem pewien, że był pozbawiony wszelkich uczuć, wzruszeń i wrażeń. Nic nie widział, nic nie słyszał i nic nie myślał.

314.

315. Chryzeidzie wszakże zdawało się, że Murzyn jest zadowolony z zemsty, którą przed chwilą spełniła. Zwróciła się więc do Murzyna i rzekła:

316.

317. — Mój drogi, mój wspaniały Murzynie! Obiecałam ci zemścić się na zbrodniarzu, który cię pozbawił życia — i spełniłam obietnicę. Wiem, że widok zemsty spełnionej napawa cię radością. Radość uleczy cię i

uzdrowi zupełnie. Odzyskasz zdolność mowy i nareszcie przemówisz do mnie. Jestem tak stęskniona do dźwięku twego głosu, że nie chcę słuchać nawet szumu drzew i śpiewu ptaków. O mój wspaniały, mój szlachetny Murzynie! Zemsta napełniła radością two serce. Lecz radość twoja zwiększy się, gdy król i jego poddani uznają w tobie bożka i wybudują dla ciebie świątynię w tym miejscu, gdzie teraz kwitną cztery lilie czterech kolorów! Co dzień z rana będę chodziła na brzeg czarno-złotego jeziora, aby zapytać ryby, czy chcą cię uczcić i uwielbić. Jeśli się zgodzą na to — zniszczę zaklęcie i przywrócę im dawny kształt ludzki. W przeciwnym razie niech nadal trwają w jeziorze. Z królem zaś postąpię srożej niż z jego poddanymi. Co dzień z rana do krwi będę biczowała jego plecy, dopóki nie zgodzi się uznać w tobie bożka!

318.

319. Murzyn rozszerzył swoje martwe oczy i spojrzał na mnie. Zimny dreszcz przeszył mnie na wskroś od tego spojrzenia. Nie wiedziałem bowiem, czy spojrzał na mnie żywy czy umarły. Trudno mi zaś było w tej chwili zrozumieć, jak można w ten sposób patrzeć, nie będąc ani żywym, ani umarłym.

320.

321. Chryzeida podniosła dłonie do góry i wyszeptała dwa zaklęcia. Za pomocą pierwszego zaklęcia przeniosła Murzyna ze wzgórza do Świątyni Łez, wprost do marmurowego sarkofagu. Za pomocą zaś

drugiego zaklęcia przeniosła mnie do pałacu, do tej sali, w której się teraz znajduję.

322.

323. Zaklęcie było tak zręcznie ułożone, że od razu znalazł się na tronie w postawie siedzącej. Chryzeida skinęła ręką — i natychmiast meble, i wszystkie przedmioty same usunęły się z sali do przyległej komnaty.

324.

325. Zostałem w pustym pokoju, na tronie.

326.

327. Wówczas Chryzeida zawołała:

328.

329. *Ryby czterech kolorów,*

330. *W cztery przybrane szaty,*

331. *Zjawcie się w kształcie wzorów*

332. *Na ścianach tej komnaty!*

333.

334. Natychmiast ściany mego pokoju pokryły się od góry do dołu wizerunkami ryb białych, błękitnych, czerwonych i żółtych. Chryzeida zrobiła to umyślnie, ażeby malowidła moich ścian przypominały mi nieustannie jej czarnoksiężską zemstę.

335.

336. Ponieważ zamiast nóg miałem czarne marmury, nie mogłem poruszyć się na swym tronie, nie mogłem podbiec do Chryzeidy i mieczem ugodzić ją w serce za

tę zbrodnię zaklętą, którą popełniła na mnie i na moich poddanych.

337.

338. Odtąd skazany byłem na życie samotne w pustej komnacie. Oczy moje błękały się wciąż po ścianach, pokrytych wizerunkami ryb kolorowych. W tych czterech dziwacznych ścianach wspominałem dawną swoją władzę królewską i dawne państwo, pełne bogactw i przepychu.

339.

340. Chryzeida co dzień z rana zjawia się na brzegu czarno-złotego jeziora i rybom, które pływają w jego falach, zadaje co dzień jednakie pytanie:

341.

342. *Już słońce wraca z dalekich krajów,*

343. *W niebie poranna dzwoni godzina —*

344. *Mówcie mi, ryby czterech kolorów,*

345. *Czy chcecie uczcić mego Murzyna?*

346.

347. Ryby wysuwają z fal swe pyszczki i chórem odpowiadają:

348.

349. *Wolimy pływać w falach jeziora,*

350. *Niżeli uczcić twego potwora.*

351.

352. Chryzeida, rozgniewana tą niezmienną odpowiedzią, udaje się do pałacu. Serce we mnie zamiera, gdy słyszę jej kroki w pobliżu.

353.

354. Pełna gniewu i okrucieństwa, wbiega do mojej komnaty.

355.

356. — Czy już uznałeś bożka w moim szlachetnym i wspaniałym Murzynie? — pyta, marszcząc brwi i błyskając oczami.

357.

358. — Nie uznałem i nigdy nie uznam! — odpowiadam, dumnie podnosząc głowę.

359.

360. Chryzeida obnaża wtedy moje plecy i chłoszcze je do krwi żelaznym biczem. Całe plecy pokryte mam ranami. Rany te nie mają czasu zabiżnić się i zagoić, gdyż Chryzeida odnawia je co dzień.

361.

362. Życie moje pełne jest męczarni nieludzkiej. Męczarnia ta trwa już od lat pięciu. Dzień w dzień znoszę okrutną chłostę i nie mogę nawet uciec z pałacu, i całemu światu opowiedzieć zbrodni, która się tu co dzień odbywa. Nie mogę, bo zamiast nóg mam czarne marmury.

363.

364. Ale nie dość na tym. Od chwili zaklęcia nie mogę zasnąć. Zaklęcie bowiem wpływa na niektóre osoby w ten sposób, że odbiera im zdolność snu i wypoczynku. Ja, niestety należę właśnie do tych osób. Od lat pięciu nie zamknąłem powiek! Bezsenność, codzienna

chłosta i okropna myśl, żeś stracił swoje państwo —
wszystko to razem do głębi rozrania moje serce!

365.

366. Oto jest historia mego życia. Chciałeś ją posłyszeć,
szlachetny sułtanie, więc ci ją opowiedziałem.

367.

368. Od lat pięciu po raz pierwszy człowiek żywy
odwiedził mnie w mojej pustej komnacie. Toteż
uradowałem się niezmiernie, ujrawszy ciebie.
Przynajmniej miałem przed kim zwierzyć się ze swoich
cierpień. Nie mogę wszakże mówić dłużej, bo płacz
ściska mi gardło i nie pozwala mówić.

369.

370. Król Wysp Hebanowych zasłonił twarz dłońmi i
począł płakać.

371.

372. — Królu! — zawołał sułtan. — Łzy nic nie pomogą.
Trzeba pomyśleć o ratunku. Mam nadzieję, że uda mi
się wyratować ciebie i twoich poddanych. Chcę nawet
w tej chwili udać się do Świątyni Łez, aby zabić raz
jeszcze Murzyna. Może maść czarodziejska nie
utrzyma przy życiu potwora, po raz wtóry zabitego. A
może uda mi się zabić samą Chryzeidę, której
nienawidzę z całego serca. Zjawiała się ona memu
kucharzowi i wielkiemu wezyrowi. Murzyna zaś
widziałem osobiście w chwili, gdym smażył ryby
zakłute. Zdaje mi się, że trafię do Świątyni Łez.
Pamiętam bowiem dobrze, iż trzeba przejść aleję

kasztanową, cyprysową i palmową, a potem skręcić do alei krzewów różanych, gdzie właśnie znajduje się Świątynia Łez.

373.

374. — Sułtanie! — odpowiedział król Wysp Hebanowych. — Widzę, że nie brak ci zapału i że nie chcesz nawet do jutra odkładać swych zamiarów. Musisz jednak do jutra odłożyć. Chryzeida teraz jest w Świątyni Łez. Łatwo cię może postrzec i obezwładnić zaklęciem czarodziejskim. Najlepiej zrobisz, udając się do Świątyni Łez jutro z rana, kiedy Chryzeida pójdzie na brzeg jeziora, a potem wejdzie do pałacu, aby biczem żelaznym chłostać moje plecy. Tymczasem przenocuj w pałacu, bo na pewno jesteś zmęczony podróżą.

375.

376. — Masz słuszność — rzekł sułtan — trzeba być rozsądnym i przebiegłym w walce z taką potężną czarownicą, jaką jest Chryzeida.

377.

378. I rzeczywiście sułtan usłuchał rady króla Wysp Hebanowych i przenocował w pałacu.

379.

380. Nazajutrz, skoro świt, sułtan udał się do Świątyni Łez. Przeszedł aleję kasztanową, cyprysową i palmową, potem skręcił do alei krzewów różanych i na końcu tej alei postrzegł od razu Świątynię Łez.

381.

382. Ponieważ Chryzeida wyszła ze Świątyni Łez na brzeg jeziora, sułtan śmiało rozsunał złocistą kotarę i wszedł do wnętrza tajemniczej świątyni.

383.

384. Owionął go wonny dym, unoszący się ze złotych kadzielnic.

385.

386. Na środku świątyni stał sarkofag z białego marmuru. Sułtan podszedł do sarkofagu. Murzyn spał w głębi sarkofagu, wypoczywając po smutnym swoim dziennym żywocie. Chryzeida nie natarła go jeszcze maścią czarodziejską, gdyż nacierała zazwyczaj po powrocie z pałacu.

387.

388. Sułtan obnażył miecz i rozciął Murzyna na dwoje. Wyniósł potem rozcięte zwłoki do ogrodu i ukrył je w krzewach różanych. Wrócił natychmiast do Świątyni Łez, położył się w głębi sarkofagu na miejscu Murzyna, a ponieważ w Świątyni Łez było ciemno i zaledwo żdźbło światła dziennego przenikało przez kotarę złocistą, więc trudno było odróżnić sułtana od Murzyna.

389.

390. Wkrótce sułtan posłyszał straszliwe jęki i krzyki króla Wysp Hebanowych. Domyślił się, że to Chryzeida biczem żelaznym chłoscze zbolące plecy nieszczęśliwego króla. Po chwili jęki ucichły.

391.

392. W pobliżu Świątyni rozległy się kroki Chryzeidy i wówczas sama Chryzeida weszła do Świątyni Łez.

393.

394. Podbiegła szybko do sarkofagu i rzekła:

395.

396. — O drogi mój, wspaniały Murzynie! Już byłam nad brzegiem czarno-złotego jeziora i zadałam rybom zwykłe pytanie, ale niestety, otrzymałam tę samą upartą odpowiedź! Już wychłostałam biczem żelaznym plecy króla Wysp Hebanowych! A teraz przybiegłam do ciebie z prośbą, abyś przemówił do mnie choćby jedno słowo! Od lat pięciu czekam na dźwięk twego głosu — ale czekam nadaremnie! O, kiedyż nareszcie przemówisz do mnie, abym знаła twoje myśli, pragnienia i marzenia!

397.

398. Sułtan z lekka poruszył się w sarkofagu i z cicha mruknął, jakby chciał coś powiedzieć.

399.

400. — Czy słuch mnie myli? — zawołała radośnie Chryzeida. — Czyż rzeczywiście słyszałam przed chwilą twoje cudowne, rozkoszne mruknięcie?

401.

402. — Tak, to ja mruknąłem — rzekł sułtan, udając gruby głos Murzyna. — Mruknąłem, bo jestem niezadowolony z ciebie. Już od lat pięciu patrzę na twoje głupie czyny i milczę uparcie, bo nie chcę rozmawiać z tobą. Znużyło mnie wreszcie to

pięcioletnie milczenie i mruknąłem z niezadowolenia. Od dawna bym się wyleczył ze swojej martwoty, gdyby nie jęki króla Wysp Hebanowych. Te jęki psują mi humor i wesołość i przeszkadzają działaniu maści czarodziejskiej. Idź natychmiast do pałacu i zdejm z króla zaklęcie!

403.

404. — Spełnię niezwłocznie twoje życzenie! — rzekła Chryzeida i pobiegła do pałacu.

405.

406. Zdziwił się i zatrwożył król Wysp Hebanowych, ujrawszy znowu Chryzeidę w swojej komnacie, gdyż Chryzeida odwiedzała go raz tylko dziennie, nad ranem.

407.

408. — Czy chcesz mnie dwa razy dziennie chłostać biczem żelaznym? — zapytał, dumnie podnosząc głowę.

409.

410. — Nie! — odparła Chryzeida. — Tym razem przychodzę po to, aby cię odkłąć, gdyż mój szlachetny i wspaniały Murzyn zażądał tego odklęcia.

411.

412. Chryzeida wyjęła muszlę pełną wody i wylała ją na króla, wymawiając te wyrazy:

413.

414. *Zamiast biczem ciebie chłostać,*

415. *Chcę ci dawną wrócić postać.*

416.

417. W tej chwili król Wysp Hebanowych uczuł, że czarne marmury zeń spadły, i że mu odrosły nogi, silne i zwinne, jak za dawnych czasów.

418.

419. Chryzeida wróciła do Świątyni Łez i znów stanęła koło sarkofagu.

420.

421. — Mój drogi Murzynie! — rzekła. — Już król Wysp Hebanowych odzyskał swoje nogi. Czy jesteś teraz zadowolony?

422.

423. — Nie! — mruknął sułtan. — Nie jestem jeszcze zadowolony. Ryby zakłęte co noc wysuwają z fal swe pyski i jęczą tak głośno, że spać mi nie dają! Brak snu opóźnia moje wyzdrowienie. Idź na brzeg jeziora i cofnij zaklęcie, które rzuciłaś na poddanych króla, na miasta, na grody, na łąki, na lasy i na pola. Wówczas dopiero będę mógł spać spokojnie i nabierać sił i życia.

424.

425. Chryzeida pobiegła z muszlą w ręku na brzeg jeziora i wylała wodę z muszli na jezioro, wymawiając te wyrazy:

426.

427. *Ludzie, łąki, lasy, grody —*

428. *Wynurzcie się z głębi wody!*

429.

430. W tej chwili jezioro znikło, a na jego miejscu zjawilo się dawne państwo, pełne miast, łąk, lasów i pól. Ulice zapełniły się ludźmi, którzy wesołymi okrzykami witali się nawzajem. Stada wołów, krów i kóz pasły się na łąkach. Drzewa zaroily się od ptaków. Wszędzie było pełno życia, szczęścia i wesela.

431.

432. Stu rycerzy sułtana z wielkim wezyrem na czele nie mogli zrozumieć, co się stało dokoła? Rozpięli bowiem namioty pod wzgórzem, w miejscu bezludnym i samotnym. I nagle ujrzeli, że znajdują się w olbrzymim mieście, wśród domów, pałaców i ogrodów.

433.

434. Tymczasem Chryzeida wróciła do Świątyni Łez i rzekła:

435.

436. — Mój szlachetny Murzynie! Już cofnęłam moje zaklęcie i ryby nie będą po nocy niepokoiły twego snu. Czy jesteś teraz zadowolony?

437.

438. — Jestem teraz zadowolony! — mruknął sułtan. — Chcę ci jednak powierzyć jedną tajemnicę, od której zależy moje uzdrowienie. Schyl się nad sarkofagiem i przybliź do mnie ucho, abym mógł ową tajemnicę szepnąć ci do ucha.

439.

440. Chryzeida pochyliła się nad sarkofagiem, a sułtan przygotowanym mieczem uderzył ją w kark tak mocno, że odrąbana głowa spadła na ziemię.

441.

442. Wówczas sułtan wyskoczył z sarkofagu i pobiegł do pałacu, gdzie nań czekał król Wysp Hebanowych.

443.

444. Poszli razem do miasta, gdzie zastali zdziwionego wezyra i stu zdziwionych rycerzy. Sułtan opowiedział wszystko, co uczynił ku zbawieniu króla i jego poddanych, a potem rzekł:

445.

446. — Królu Wysp Hebanowych! Widziałem twoje cierpienia i pokochałem cię jak syna. Chcę, abyś został następcą mego tronu. Państwo moje znajduje się w pobliżu twego, zaledwo kilka godzin drogi dzieli twój kraj od mojego. Zapraszam cię więc do mojego pałacu, gdzie wypoczniesz po pięcioletnich męczarniach.

447.

448. Król Wysp Hebanowych uśmiechnął się i odparł:

449.

450. — Państwo moje leżało w pobliżu twego dopóty, dopóki było zakłęte, gdyż zakłęcie zmniejsza albo niweczy wszelką odległość. Wszakże teraz, gdy jest odkłęte, odsunęło się na odległość rzeczywistą. Nie godzin kilka, ale rok cały musisz jechać, zanim do swego państwa dotrzesz. Pomimo to chętnie pojedę wraz z tobą, bom cię pokochał jak ojca. Postaram się

być godnym ciebie następcą tronu. Pozwól jednak,
abym twemu wielkiemu wezyrowi na czas mej
nieobecności powierzył rządy mego kraju.

451.

452. Sułtan zgodził się na to chętnie. Wielki wezyr został
w państwie Wysp Hebanowych, a sułtan i król wraz ze
stoma rycerzami wyruszyli w drogę.

453.

454. Jechali rok cały, aż wreszcie dojechali do państwa
sułtana.

455.

456. Król Wysp Hebanowych zamieszkał w pałacu
sułtana, a wkrótce potem ożenił się z jego córką,
piękną i młodą Hassyną.

457.

458. Oboje byli szczęśliwi i weseli.

459.

460. Król co dzień niemal musiał opowiadać Hassynie
bajkę o rybach zaklętych, o jeziorze czarno-złotym, o
potwornym Murzynie i o okrutnej Chryzeidzie.

461.

462. Ponieważ sułtan zawarł znajomość z królem Wysp
Hebanowych dzięki rybakowi, więc obdarzył rybaka
skarbami i olbrzymim pałacem. Rybak stał się bogaty
tak, jak mu to Geniusz przyobiecał. Zamieszkał wraz z
żoną i czworgiem dzieci w pałacu i przestał łowić ryby.

463.

464. Ale razu pewnego zachciało mu się ryb cudownych, które łowił w jeziorze czarno-złotym. Poszedł więc w stronę jeziora z siecią na plecach, jak to był dawniej zwykł czynić. Jakież wszakże było jego zdziwienie, gdy nie znalazł ani jeziora czarno-złotego, ani ryb czterech kolorów.

465.

466. Wrócił do pałacu z pustą siecią i odtąd już postanowił nigdy ryb żadnych nie łowić.